

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wyosił w Poznaniu marek 4, na wazy stich postach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 6 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wyosił 15 fenigów od drobego siedmio-linowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Znakład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kilonii (Chemnitz), Kolo. J., Lubce, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i Austrii kwartalnie marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycji naszej

marek 4,

z odnośnieniem do domu

marek 4,50.

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycji.

Nowi prenumeratorowie „Kuryera Poznańskiego“ otrzymają bezpłatnie początek drukującej się w odcinku „Kuryera“ powieści Maryana Gawalewicza p. t. „Szubrawcy.“

Poznań, 19 grudnia.

2 błęskociej chwili.

Crispi ujawnił się znowu jako „oswobodziciel ojczyzny.“ Skandal bankowy zyskał przez ogłoszenie dokumentów Giolittiego na tyle, cały wieś świat wolał, aby ostatecznie wykryto i wyświeconie haniebną korupcję lub też ukarano „oszczerców“, którzy napadali na „najczystszych mężów stanu“ i „najlepszych patriotów.“ Crispi powinien przedewszystkiem dążyć do wyjaśnienia sprawy, gdyż jest on najbardziej skompromitowany. Ale Crispi jest idealnie bezinteresownym. Nie chodzi mu wcale, czy zatrzyma dobrą lub złą sławę; dba on tylko o to, aby parlament nie poniżył swej godności nowymi hańsami posiedzeniami i aby ostatecznie skandal nie spowodował przesilenia ministerialnego, które mogłyby pozabawić Włochy tak niezbędnego „oswobodziciela ojczyzny.“ Temi szlachetnymi przejętymi zamiarami, wziął Crispi-Herkules miotłę, wprawdzie nie po to, aby wyczyścić augiuszową stajnię korupcji, gdyż przy tej pracy mógłby się przez własną miotłę wywrócić, — ale aby zmieść tych natrętnych, którzy ciągle krzyczeli na korupcję i niepokoją spokojnych obywateli. Doradził tedy królowi zamknięcie Izby deputowanych, a nawet zagroził rozwiązaniem Izby i wysłaniem deputowanych przed wyborców, jeśli ust nie zamknie.

Nie wiele jednak działał tym zarządzeniem i groźbami, deputowani bowiem apelują z własnej woli do swych wyborców. Radni, jak już donosiliśmy, wystosowali list do wyborców, w którym zaraz na wstępie powiada, że referat Crispiego do króla, doradzający zamknięcie Izby, nie zachował miary ani w słowach, ani w formie. Referat powiada, że Izba przerwała swoje prace, jakoby jedynie jej celem były skandale, a zamilcza o tem, że Izba przystąpiła zaraz do zbadania przedłożonych jej projektów i że wszystkie projekta rządzą przyjęła. Rząd nie odpowiada na interpelacje o wewnętrznej polityce i z tego kuje oskarżenia przeciw opozycji, zapominając, że Izba uchwała i przez sześć miesięcy zmusza stan obłączenia, że przyjęła ustawę o anarchizmie i że nie operowała się żadnemu układowi, aby przyczynić się do obrony instytucji państwowych. Referat powiada, że instytucje nie potrzebują obrony, a rząd gwałci je co dzień zarządzeniami, które nawet powiększają podatkiowy ciężar narodu. Skandal Banku rzymskiego wystąpił znowu na powierzchnię, ponieważ odnośny proces zakończył się haniebnym uwolnieniem i tryumfem rzeczywistej winy. Rzecz oczywista, że byłoby dobrze, gdyby rząd stłumił skandal bankowy, ale poprzednio musieliby sędziowie uczynić zadanie sprawiedliwości, a przedewszystkiem prezes ministrów powinien posiadać dostateczną powagę, aby zabić przedłożenia dokumentów Giolittiego. Tej powagi nie mógł mieć Crispi. Już bowiem komisja siedmiu stwierdziła jego odpowiedzialność i potępiła jego uporczywe milczenie co do nieporządków banku rzymskiego. Te częste polityczne i osobiste błędy odebrały mu ten wpływ, jaki powinien był posiadać mocą swego urzędu. Odroczenie Izby nie polepszy sytuacji, a nowe wybory nie udzieli rządowi potrzebnej powagi do prowadzenia spraw publicznych i oczyszczenia atmosfery. Szczęściem jest, że etyczne kwestie nie dadzą się załatwić zamachem parlamentarnym. W końcu apeluje Radni do króla, do jego niezłomnej lojalności i wysokićj mądrości, chociaż Crispi stara się przed nim oczernić Izbę. — Także deputowany Brin przesłał wyborcom turyńskim list, w którym nagannie wyraża się o odroczeniu Izby i swych wyborców wzywa, aby zachowali pełne zaufanie do instytucji parlamentarnych i monarchy. — Wedle najnowszej depechy, wielu deputowanych wyjechało do Rzymu. „Riforma“ donosi, że komisja senatu postawiła nie uwzględnić dokumentów Giolittiego, w części z powodu ich treści, w części dla tego, że Giolitti nie podaje ich pochodzenia. Skargi

przeciw Giolittiemu mnożą się z każdym dniem. Proces wytoczony przez Crispiego i jego małżonkę, postępuje szybko naprzód; przesłuchiwało już członków Izby i Tanlonga, dyrektora Banku rzymskiego.

Francuska Izba deputowanych wybrała 249 głosami Brissona na swego marszałka; Méline otrzymał 213 głosów. — Rząd nie otrzymał dotychczas potwierdzenia depechy angielskich dzienników, wedle której królowa Madagaskaru zamierza przyjąć warunki Francji. — Na poniedziałkowym posiedzeniu Izby nie wiele brakło, a rzekł znalazłby się być w mniejszości. Socjalista Rouanet interpelował rząd w sprawie stosunków co do ligi honorowej i zaproponował rezolucję, której rząd nie przyjął, a którą Izba odrzuciła tylko pięciu głosami większości, 239 głosami przeciwko 234 głosom. Spodziewano niebezpieczeństwa, uchwalono następnie Izba 287 głosami przeciwko 110 głosom inną rezolucję, wyrażającą zaufanie do rządu.

„Times“ donosi z Shanghai, że cesarz chiński wydał proklamację, wzywającą wiekroła Li-Hung-Czanga, aby pochwycił cywilnego gubernatora Taotai Kunga i generała, którzy komenderowali w porcie Artur, i przysłał ich do Pekinu, gdzie zostaną ukarani za stratę tej fortecy. Admirał King ma być ukarany, ponieważ nie bronił magazynów marynarki. Kuzyn kapitana Hanseken udał się do Tientsinu, aby objąć naczelną dowództwo nad tamtejszym wojskiem.

* „Dziennik Poznański“ w artykule „Nasza prośba“, domagającym się większej styczności kół polskich w Berlinie z prasą poznańską, stwierdzając, że brak urzędowych informacji z Koła przyczynia się tylko do szerzenia fałszywych wiadomości o Kolu wśród społeczeństwa, tak pisze:

„I teraz wiemy naprzykład, czy dokładnie, nie możemy zacytować, że w dniu 6 b. m. było posiedzenie Koła. Na tem posiedzeniu jeden z przywódców Koła wygłosił mowę programową, w której oświadczył, że politykę Koła dotychczasową trzeba utrzymać i torem jej dalej iść. Wywodało to miało wielkie zdziwienie Koła a tem większe nadto, że drugi poseł, który należał do opozycji, prawie quod nunc aprobował to zupełnie i w popieraniu rządu poszedł jeszcze dalej.

Posiedzenie to miało być pełnem niespodzianek, bo na temże jeden z najmłodszych posłów, który sądzi, że razem z zaszczytnym poselskim spłynął na niego Duch święty, wypowiedział mowę mead speech, gloryfikował pisma secesyjnistyczne i kazał czytać odczyt od nich nam wszystkim. Namo się zdaje, że ten poseł powinien naprzód nauczyć się skromności i wdrożyć się w sprawy traktujące się w parlamencie a obchodzące tam społeczeństwo nasze, następnie zaś w plenum wystąpić w obronie potrzeb naszych. Bez niego i tak mamy dość bałamutów.

Co do ukonstytuowania się biura także są fałszywe wiadomości. Przy wyborze biura nie chodziło wcale o zasadnicze rzeczy, bo po programowych mowach, o których wysyłaliśmy wspomnienia, nie mogło chodzić wcale o zasadnicze rzeczy, gdyż wszyscy posłowie zgodzili się na nie, j-dni potakując im, a drudzy milcząc, ale to osobiste. Dla tego niektórzy chcieli wybrać kogo innego na prezesa a nie ks. Radziwiła, to im się nie udało. P. Cegielskiego nie wybrano na wiceprezesa, bo posłowie z Prus Zachodnich chcieli, aby z ich łona wybrany został wiceprezes.

* Według wtorekajszej depechy z Petersburga, wydrukowanej już w jednej części nakładu pisma naszego, gubernator warszawski Hurko został z powodu „nadwyżętego zdrowia“ zwolniony z urzędu i zamianowany feldmarszałkiem „w nagrodę za zasługi, jakie oddał tronowi i ojczyźnie, zwłaszcza podczas ostatniej wojny tureckiej.“

Z powodu imienia swoich zamianowałcar wczoraj w. ks. Sergiusza Aleksandrowicza członkiem rady państwowej, szefowi sztabu generalnego, generałowi Obuchowskiemu nadał order Włodzimierza I klasy; ten sam order otrzymali komendant korpusu gwardii, generał Monsej i szef intendentury w ministerstwie wojny generał Skorcow. W. ks. Konstantego Konstantynowicza zamianował car generałem majorem, księcia Jerzego meklemburskiego rotmistrzem, ks. Karola meklemburskiego kapitanem. W. ks. Paweł Aleksandrowicz i Dymitr Konstantynowicz otrzymali order Włodzimierza III kl. w. ks. Sergiusz Michałowicz order Włodzimierza IV kl.

Czego chce „Oreodownik“.

Wiadomo, że do rządu tych, których sławetny Organ „warstw średnich“ nienawidzi i co chwila zaczepia, należy także adwokat z Torunia p. P. „Gazeta Tor.“ w ostatnim numerze występuje w obronie p. P. a wykazawszy bezpodstawność politycznych insynuacji „Oreodownika“ tak się o tem piśmie rozpisyje w dalszym ciągu:

„Ustawy dla zwalczania przewrotu „Oreodownik“ bardzo się boi, ale zwalcza ją z innymi, aniżeli my, względów. Kiedy my nie chcemy dopuścić do ograniczenia swobód obywatelskich przewracając, że to ograniczenie utrudniałoby nam prace narodową, to „Oreodownikowi“ chodzi przede wszystkim o

to, aby i nadal mógł jedną klasę społeczeństwa podszuwać przeciw drugiej. Piszcie bowiem między innymi, w sobotnim numerze: „Trzeba było poprosić więcej, jak naiwnym, żeby nie widzieć, że od projektu przeciw prawotow, jeżeli zostanie prawem, ruch ludowy, wogóle każde drgnięcie narodowe w łonie ludu polskiego, — jeżeli wejdzie w kolizyj jaką bądź z innymi warstwami, — będzie odbierało cieżę i to dotkliwie.“

Poprzednio w num. 266 wyraża się „Oreodownik“ jeszcze jaśniej, bo czytamy tam: Ruch ludowy (t. j. zwolennicy „Oreodownika“ i „Postępu“) prowadzi dziś spór z szlachtą w granicach interesów wyborczych; spór ten toczy się na podstawie konstytucji pruskiej i naszym tle swojskiem, socjalno-narodowem. Jeżeli przejdą zapowiadane ustawy, nikt nie będzie pytał o nasze tło swojskie, tylko na podstawie nowego paragrafu powie: to jest szlachta ludu na szlachtę — a czy to szlachta polska, czy niemiecka, o to paragraf pytać nie będzie.“

Nie chce się oczom wierzyć, a jednakowoż tak wyraźnie napisano w „Oreodniku“. Redaktorom i patronom tego pisma nie wystarczy więc komisja kolonizacyjna, wykupująca dobra szlacheckie, lecz chęłby ustaw wyjątkowych, wyjmujących polską szlachtę z pod prawa i byłoby nawet dla ustawy przeciw przewrotowi łaskawiej, gdyby do niej dodano zastrzeżenie, iż przeciw polskiej szlachcie podburzać wolno. To już prawdziwy obłąd antyszlachecki.

Ale od czasu ostatnich wyborów miejskich w Poznaniu, przy których obóz „Oreodownika“ smutnie poniósł klęskę, i mieszczaństwo straciło łaskę w oczach jego, bo następujący mu wycołał moral:

„W naszych kołach przemysłowych potrzeba trochę więcej wytrwałego sądu i powagi, żeby na lada projekt czasu nie tracić. Trzeba w tych kołach więcej szczerości, stanowczości i odwagi cywilnej. Szlachta grzeszyła używaniem nad stan, a my mieszczaństwo, nie mając jeszcze większych kapitałów, możemy grzeszyć — bajaniem nad stan.“

Z powodu zaś, że p. Józef Stark, właściciel składu alfendy i przyborów kościelnych w Poznaniu, ogłosił, iż nie go nie łączy ze znanym oreodownikowcem p. Józefem Starkiem z Mogilna „Oreodownik“ akt lamentuje:

„O mieszczaństwo, mieszczaństwo miasta Poznania, jakieś nisko upadli!

„O mieszczaństwo, mieszczaństwo miasta Poznania, czemu w, jak cory jenuzelemskie, nie płacicie nad samymi sobą!

„Tak was odrzucił powiew polityki partii dworskiej, której heroldem przyrzeczaliśmy tu w Poznaniu został mieszczaństwo p. Stefan Cegielski, fabrykant narzędzi rolniczych, że zapominacie o tem, coście sami sobie winni i dzieciom waszym, żeby byli inni, aniżeli wy jesteście!“

Ozgo chce „Oreodownik“ od szlachty, czego od mieszczaństwa? Oczywiście, aby stuchali na ślepo jego komendy i przez liczny abonament dawali mu „podstawy materialne“.

Pomnieć ani szlachta, ani warstwy średnie, mieszczaństwo nie chcą tego czynić, więc „Oreodownik“ coraz niżej szuka punktu oparcia, zaczyna się zbliżać do proletariatu, a nawet — twierdzi — to zupełnie poważnie i z całą świadomością, jak ciężki zarzut czynimy — do socjalizmu. Ze „Oreodownik“ w praktyce tą samą bronią, co socjaliści, toczy walkę klasową, wiadomo powszechnie, ale teraz zaczyna on już także zasady socjalistyczne upajać swoim czytelnikom. Czyni to na pozór we formie niewinnej, zamieszczając w odcinku dziełko Bellamyego, w którym człowiek z naszych czasów budzi się w r. 2000 z letargu i znajduje zupełnie przeprowadzony ustrój społeczny według teorii socjalistycznych, a wszystko przedstawia się tak doskonałe, że ziemia, w porównaniu do naszych czasów, wydawał się musi rajem.

Powie ktoś może, że „Oreodownikowi“ chodzi tylko o zaznajomienie czytelników z głosem dziełkiem. Na to odpowiadamy: dziełko to już wcale nie nowe, a więc gdyby „Oreodownik“ miał wspomniany wzgląd na oku, byłby je już dawno przedrukował. Czyni on to dopiero teraz, kiedy skwitowany przy ostatnich wyborach miejskich w Poznaniu przez mieszczaństwo, zaczął szukać oparcia na najszerszych masach. Zresztą sami socjaliści, zastawiając się na kogoś, dają mu zwykłe do rąk nasamprzód Bellamyego, „Rok 2000“, a my znaliśmy niejednego nawet wykształconego młodego człowieka, który przyznawał, że Bellamy go do socjalizmu przekonał. Jakiżkolwiek więc są zamiary „Oreodownika“, to skutek jego działalności będzie tylko jeden: Oto rozszerza on zasady socjalno-demokratyczne, przedstawiając je w świetle jaknajkorzystniejszej. To niebezpieczniejsze, niż gdyby zaczął drukować „Kapitał“ Marksa lub książkę Bebla „O kobiecie“.

Tak pisze o „Oreodniku“ — prosimy to pamiętać — „Gazeta Toruńska“.

Rozumne słowa.

Czytamy we lwowskim „Dzienniku Polskim“: Bywają chwile w życiu naszego narodu, w których to, co wszędzie indziej jest obowiązkiem obywatelskim, bywa nam moralnie zabronionem. Zdaje się rzeczą jasną, zdaje się dogmatem niezbitym, że prasa powinna najszerzej omawiać sprawy, które cały

naród gorąco obchodzą — i tak jest niezawodnie tam wszędzie, gdzie istnieje jasność, gdzie piszący może istotnie nie wiedzieć, że pisze na podstawie niezawodnych informacji i ten obowiązek cieżę na naszej prasie w pełni, skoro chodzi o sprawy Galicji i dzielnic, pozostających pod rządem pruskim.

Stosunki ogromnego państwa rosyjskiego, są anormalne dla samychże Rosyan, stokroć bardziej anormalne dla Polaków. I sami nawet — choć każdą boleść rodaków naszych zakordonowych odczuwamy, jako boleść własną, nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić stosunków, jakie tam panują. Miłowoli tłumaczymy wszystko na język krajów, obdarzonych życiem politycznem — mimowoli zapominamy, że tam chodzi ludziom wprost o warunki materialnej i moralnej egzystencji — a to właśnie, że nas te sprawy gorąco obchodzą, bywa powodem, że pisząc o nich, unosimy się uczuciem, lub wyobraźnią, że dajemy przystęp rozpacz, lub krewkieli nadziei, uniemożliwiającej rozumne i trzeźwe wypowiadanie zdania, o tem wszystkim, co się istotnie stało i o tem, na co się może zanosić. To zaś, o czem my piszemy, te zdania, które my wypowiadamy, nie są obojętne. Wpływają one na tok wypadków, mogą łatwo zaszkodzić — trudno zaś, aby komu pomogły.

Mniejsza już o to, że doniesienia dziennikarskie mogą w błąd wprowadzić boleśnie wrażliwą opinię publiczną naszą własną, mogą odwrócić naszą uwagę od spraw realnych, namacalnych, wpływających bezpośrednio na los tych dzielnic, w których Polacy mając udział w życiu politycznem, powinni nie opuszczać żadnej sposobności, aby wzmóc swoje siły żywotne i swoją powagę pośród ościennych państw; gorszem to, że słowa drukowane w Galicji lub W. Ks. Pozn. nie dostają się wprawdzie do rąk czytającej publiczności polskiej za kordonem, ale bywają czytane, komentowane i przekraczane ad usum delphini przez zwolenników dotychczasowego zabójczego systemu w Rosji. Używają oni naszych głosów, jako broni zaczepnej przeciw naszym rodakom i częstokroć utrudniają położenie, o którym dopiero teraz wolno było napisać dziennikom polskim wychodzącym za kordonem, że jest nadzwyczaj trudnem, a jednak chwila jest doniosła.

Wobec tego cieżę wielki obowiązek patriotyczny na wszystkich pismach polskich nie wychodzących pod cenzurą rosyjską: tym obowiązkiem jest panowanie nad każdym zdaniem — nad każdym słowem i podawanie wiadomości tylko zupełnie pewnych, niezawodnych, albo przedruków z pism rosyjskich i polskich zakordonowych. Przyjęcie takiego obowiązku na siebie — jest niezawodnie wielką ofiarą dla dzienników, ale czyż my nie przywykli do ofiar stokroć większych? Do czasu wyczekujemy — póki się położenie nie wyjaśni i póki nie będziemy mogli wypowiadać nowego zdania o ludziach i rzeczach na podstawie faktów jawnych a dokonanych.

Osób nie sądzimy, aby nasza pochwała, lub nagana nie wywołały skutku wręcz przeciwnego zamiarowi, nie przypisujemy zbyt wielkiego znaczenia politycznego ludziom prywatnym w kraju, w którym człowiek prywatny jest poddanym tylko, w którym i jemu o sprawach publicznych myśleć nie wolno. A gdy tak postępując będziemy, będziemy tego przynajmniej pewni, że wobec sądu rodaków i własnego sumienia nie zawinimy, jeśli nowe w Rosji panowanie nie zdoła się na czyni wskazane przez poczucie sprawiedliwości i rozum polityczny.

Pogląd na ostatnie wypadki w Niemczech.

W obec zamętu w polityce niemieckiej w skutek znanych zmian zaszytych w łonie rządu, nie od rzeczy będzie zapoznać się z tak poważnym i wytrawnym sądem, jak zdanie „Hist. Pol. Bl.“, oceniające dzisiejszą sytuację.

„Najnowszy kurs“ — pisze znakomity organ katolicki — rozpoczął się zatem; tak mówią w Berlinie. „Stary kurs“ liczy się do ustąpienia ks. Bismarcka. Następny za hr. Capriviego rozpada na dwie części: pierwsza sięga do cofnięcia ustawy szkolnej, którą przedłożono sejmowi pruskiemu z podpisem wszystkich ministrów i z królewskim przyzwoleniem i która już była pewną przyjęcia, kiedy w dniu 18 marca 1892 roku poświęcono ją liberalnemu naciskowi. Do owego czasu był hr. Caprivi, jak jego poprzednik, także prezesem pruskich ministrów, teraz musiał rzec się tego zaszczytu. Jako kanclerz pozostawił na sobie przez przyprowadzenie do skutku traktatu handlowego z Rosją najwyższe uznanie cesarskie; w dniu 26 października b. r. otrzymał dymisję i ku zdumieniu wszystkich połączono znowu obydwaj najwyższe urzędy, które on dzierżył aż do nieszczęsnego dnia 18 marca 1892, w osobie sędziwego namiestnika Alzacji i Lotaryngii, ks. Hobenlohe.

Obydwa razy spadała zmiana „kursu“, jak grom z pogodnego nieba. Pierwszy kanclerz użalał się kilkakrotnie, iż jego dymisja nastąpiła tak nadzwyczaj nagle, że mu nawet nie pozostawiono potrzebnego czasu do wyprowadzenia się z mieszkania urzędowego w pałacu kanclerskim. Usunięcie drugiego kanclerza nastąpiło jeszcze niespodzianie; przez kwadrans myślał, że nim jest jeszcze, gdy tymczasem już kanclerzem nie był. Publicznie, jak jego poprzednik, wprawdzie się nie skarżył na to, ale inni ludzie mówili, że przy przyszłych zmianach ministrów należy nieszczęśliwym przynajmniej

zostawić czas do wyprowadzenia się. Czy dostojnik „najnowszego kursu” żywo, czy po śmieciach opuścił pałac kanclerski, to jest tajemnicą przyszłości. Jak atoli widzimy, przyjmując złośliwa zagranica z wdzięcznością, jeżeli w Berlinie dają jej znowu widowisko dla bogów.

Jeżeli się bada wstecz dzieje najnowszych zmian, to dochodzi się do królewickiej mowy cesarza z dnia 6 września, która też wywołała odpowiedni rozgłos. Odnosiła się ona w jednej swojej części do agraryuszy, w drugiej do walki przeciw socjalnej demokracji. Kilku z wybitniejszych agraryuszy i przywódców „Związku rolników”, którzy przybyli już dla wzięcia udziału w uczcie, skreślił cesarz w ostatniej chwili z listy zaproszonych, inni zaś usłyszeli gorzkie słowa. „Nawet wyraz „opozycja”, powiedział cesarz, oblił się o jego uszy; opozycja szlachty przeciw cesarzowi jest potwornością”. Zresztą przyrzekł monarcha uczynić dla rolnictwa wszystko, co możliwe. „Drzwi moje, mówił dalej uspokajająco, są każdego czasu otwarte dla każdego z mych poddanych i chętnie udzielim postępu; to niech będzie odtań wasza droga i jako niebyle uważam wszystko, co się stało”. Oś to się stało takiego, że monarcha uważał za potrzebne wystąpić osobiście? Można się domyślać tego z tonu, jaki zaczął wprowadzać „Związek rolników” w wydawanej przez siebie „Korespondencji” od chwili przyjęcia traktatu handlowego z Rosją:

„Rzecz niemiecka stoi na podstawie konstytucyjnej i tak też musi pozostać. Widzimy atoli, że wola cesarska, osobiste zapatrywanie cesarza, niemal w każdej znaczącej kwestii, stara się z góry działać decydująco, zanim w ogóle w parlamencie zasiadający i znający się na rzeczy przedstawiciele zaczną nad nią obradować. Z tej absolutystycznej skłonności atoli powstają wielkie niebezpieczeństwa, zwłaszcza odnośnie do idei monarchicznej. Osoba władcy z Bożej łaski jest uświęcona: nie wciąga jej się do sporu z w parlamencie, w prasie, na zebraniach, w rozmowach. Ale już nie można przeprowadzić tego, by usunąć z wyjątkiem mieszania osoby monarchy, skoro ustawy i przepisy ekonomiczne po prostu wypływają z miarodawczej woli cesarza i jeżeli fakty te nadto niby umyślnie się rozgłasza. Dla monarchii widzimy wielkie niebezpieczeństwo w zakorzenieniu się idei absolutystycznej. Nie mamy i nie chcemy absolutystycznego cesarstwa.”

Ale nie sami „Związkowcy” tylko myślą w ten sposób. Wiele czytane pismo berlińskie powiada o dniu 6 września: „Dopiero z prywatnej rozmowy dowiedzieć się można, jak poważne troski wzbudziła mowa królewicka. To jest łatwiej do pojęcia: żadne stronnictwo nie chce narazić się na monarchę, każde spodziewa się, że — jak powiedział Bismarck ongi — ujrzy go w swych szeregach jako hospitała i dla tego liczą się one nawzajem w trójkątne lojalnych „zapewnieniach”. Pismo to lubi wydobywać z dzieł monarchów osobistość dla porównania ich ze zjawiskami chwili obecnej; i tak ukazał mu się teraz zmarły car, jako wzór osobistej wiary w łaskę Bożą. „Lepiej, niż niejednego monarcha konstytucyjnego, wykonywał on trudną sztukę znikania, nie wysuwał się nigdy pretensjonalnie naprzód, nigdy w piśmie ani słowem nie drażnił krytyki i przez ciche życie doprowadził do tego, że nawet niezadowoleni z niego, wyższego przedstawiciela państwa nigdy się nie mylili. I dla tego, ponieważ nie pozwolił się usidlić sympatjom lub antypatjom osobistym, ponieważ umiał milczeć i cicho działać, ponieważ miał niechęć do awanturczyńskich postawień i opierał się zawsze trzeźwo i dzielnie panowaniu porwów humoru, dla tego Alexander III był dobrym monarchą.” („Zukunft” Hardena z 27 października 1894 str. 147).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Parlament niemiecki

zakończył zatem przedwczoraj obrady przed wakacjami, nie uporał się z głównym, rzecz można, zadaniem bieżącej sesji, projektem ku zwalczaniu przewrotu, do czego wszystkimi siłami dążył marszałek parlamentu, pan Leretow. Nie byłby on pewno obstawał przy zdaniu, aby przed wakacjami załatwić sprawę projektu, gdyby nie naleganie ze strony konserwatywnej, oraz ze strony rządu. Już naprzód chodziły pogłoski, że socjaliści będą się starali bądź co bądź przeszkodzić ukończeniu pierwszego czytania projektu przed Bożym Narodzeniem. Tak się też stało, jak wiadomo. Galerye zapelnily się słuchaczami, lecz na ławach poselskich w Izbie szereg był przerzedzony, tylko reprezentanci Rady

związkowej stawili się w komplecie. Dyskusja rozpoczęła sekretarza stanu Nieberbing długą wprawdzie, lecz nie sprawiającą wrażenia mową, którą w znacznej części wypełniło odczytanie ustępów z rozmaitych pism rzekomo socjalistycznych, które atoli okazały się płodami anachistycznymi czystej wody. Obszernie bardzo bronił sekretarz stanu §§ 180 i 181, powołując się na ustawodawstwo innych państw i dawniejsze ustawy niemieckich państw związkowych. Zaledwie parlament wysłuchał długich tych wywodów, a już powstał Singer, proponując odroczenie obrad nad posiedzenia powakacyjne, wyrażając zarazem powątpiewanie, aby w Izbie z najdawała się przepisana prawem liczba posłów do powzięcia uchwały. Pan Singer groził, że socjaliści postąpią tak samo na każdym posiedzeniu, któreby marszałek wyznaczył przed Bożym Narodzeniem! Nie pozostawało nic innego, jak przystąpić do zliczenia obecnych posłów i oż pokazało się, że w parlamencie zasiadało w dniu tym tylko 158 przedstawicieli narodu, brakło zatem 41 do liczby przepisanej ordynacją parlamentarną do uchwalenia decyzji. Marszałek widział się zmuszony odroczyć dalsze obrady do 8 stycznia. Nie powodził się rządowi w nowym gmachu parlamentarnym. Już w sobotę odrzucono wniosek o wdrożenie postępowania karnego przeciw Liebknechtowi, jakkolwiek wszyscy trzej nowi ministrowie kolejno starali się uzasadnić wątpliwą tę procedurę, zwracając uwagę na brak środków karnych przeciw tego rodzaju wykrykom. Odpowiedzialność za wniosek prokuratorzy przyjęli nowi ministrowie na siebie. Zaznaczono w sobotę, że interpretacja artykułu 80 jest rzeczą sądowną, dla których zdanie parlamentu nie jest miarodawczym, w obec czego pisma niemieckie podnoszą to, iż od rządu zależy, czy odnośnie do nietykalności posłów ma w ogóle powstać spór prawny i czy rząd w tej sprawie ma uwzględniać interes reprezentacji ludu.

Dwa burzliwe posiedzenia odbyły się już w nowym parlamencie, nie trudno przewidzieć, że po wakacjach socjaliści nową urządzią scenę przy obradach nad projektem ku zwalczaniu przewrotu.

Salezianie w obec kwestii socjalnej.

(Dokończenie).

II. Na tem nie dosyć. Albowiem gdy widzą Salezianie, że ich wpływy dopiero co wspomniane, nie wystarczają niektórym dzieciom, aby je zachować w niewinności, biorą często takowe do swoich domów i zakładów na stałe mieszkanie, utrzymują je i wychowują na dobrych synów Kościoła i na obywateli pożytecznych społeczeństwu. Nieraz seciny takiej młodzieży mieści się w jednym zakładzie wychowawczym. Trzeba przyjąć koniecznie w pomoc ubogie braci we wychowaniu ich dzieci, małżeństwo bowiem jest nie tylko dla zamożnych; jest ono i dla ubogich. Często robotnik w nadziei takiej pomocy zawiera związek małżeński i prowadzi życie prawdziwie chrześcijańskie. Salezianie tedy są w tym wypadku pośrednikami między ubogim i bogatym. Do ubogich mówią: „dajcie nam jedną część waszych dzieci; a wychowamy je wam na pociechę, Bogu na chwałę, a ludzkości na pożytek”; a zaś do zamożnych mówią: „Co wam zbywa, dajcie ubogim pod groźbą utraty zbawienia wiecznego i pod groźbą sprowadzenia niebezpieczeństwa na ojczyznę drogą i na głowy wasze; dajcie nam jałmużnę, a my ją pracą naszą i pracą wychowanków naszych pomnożymy we dwójnasób i oddamy wam za to zastęp współubogich pożytecznych. Dopiero od lat niewiele ten głos wzywający słychać, a już w 4 częściach świata wniosły się okazałe domy wychowawcze ubogiej młodzieży, będące pod opieką Salezjanów, z których wyszli poczciwi rolnicy, rzemieślnicy, przemysłowcy, urzędnicy, lekarze, prawnicy i tysiące kapłanów i misjonarzy. W zakładach tych bowiem uczą młodzież stosownie do zdolności i powołania od Stwórcy danego: rolnictwa, rzemiosł, przemysłu, przedmiotów objętych planem szkół średnich, filozofii i teologii. Salezianie mają nietylko własne warsztaty i fabryki, ale i szkoły, zaczęwszy od ochronki małych dzieci aż do teologii. Oczemeliby też dzieci, gdyby dobroczynna ręka szlachetnych ludzi ich do siebie nie przyciągnęła i nie dała im tego wykształcenia i wychowania, jakiego ubodzy ich rodzice dać im nie mogą? Trzeba koniecznie im dać sposob do życia i wychować je wedle zasad katolickich, zanim błąd nie zabrudzi im umysłu i zanim występkiem nie zaturuje ich młodociane serce. Młodzież bowiem jest korzeniem i nasieniem społeczeństwa religijnego i cywilnego. Za lat kilkanaście i więcej będą stanowić te

dzieci siłę narodu ujemną albo dodatnią. Jaka teraz młodzież, taki będzie po niewiele lat naród, przebież nasienie do siewu wybiera się bez wyboru i chwastów? A jeśli pole na wiosnę pozostawione nieuprawione, to w lecie nie rozweseli oczu waszych; zamiast snopów zboża, ujrzyście burzany, chwasty i ostry, które czy wasze obraża, a ręce i nogi wam skłują.

III. A potem, czyż mamy ojców i matki tych dzieci opuszczonych pozostawiać losowi i puścić ich samopas, aby brnęli dalej na drodze występku, wykryków i spisków przeciw Bogu i ludziom? Starzszym tedy, a osobliwie pochodzącym z warstwy ubogiej, odprawiają Salezianie nabożeństwa trzy, siedmio i dziewięćdniowe z kazaniem, prawią im nauki codziennie we wielkim poście, w miesiącu maju i czerwcu, rekolekcje i misye, na wzór innych zakonów czynnych.

Przecież tego rodzaju praktyk nie mamy za wiele? Na polu tem pozostaje jeszcze ogrom pracy do spełnienia; jest tam tedy miejsce i dla Salezjanów.

Nadto, Siostry Salezjanki mają pomiędzy innymi obowiązkami swymi, jeszcze i prawo zajmowania się szpitalami dla chorych.

IV. Zle szerszy się w tych czasach niemiernie szybko i gwałtownie, przez się pisma, dzienniki i kazań. Niestety z tego jest więcej aniżeli dobrego. Złym książkom i pismom należy przeciwstawić pracę dobrą. Dla tego Salezianie mają własne drukarnie, księgarnie, a nawet własną papiernię. Salezianie piszą i drukują nietylko dziełka popularne dla ludu, ale także i dzieła naukowe, a osobliwie pomocnicze do szkół; słowem: wszystko, cokolwiek może mieć związek z prawdą, ze rzetelną nauką, z oświatą prawdziwą i z wiarą katolicką. Wydawnictwo Salezjańskie liczy nietylko kilka pism periodycznych, ale setki tomów dzieł, napisanych w językach starożytnych i nowożytnych, i setki utworów z dziedziny muzyki. Baletyn misyjny, wychodzący w Turynie, drukuje się w języku włoskim, francuskim, hiszpańskim i angielskim. Niezadługo zacznie się drukować w języku niemieckim, a potem w polskim.

V. Powiada św. Dionizy: „Pomiędzy sprawami Bożemi sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawieniu ludzi.” A właśnie, największymi pomocnikami Bożymi w sprawie zbawienia ludzi są kapłani i zakonnicy. Zadaniem tedy Salezjanów jest także pielęgnowanie powołań duchownych. Zniwo duchowe na świecie było wielkie, a robotników mało już za czasów Pana Jezusa. Tak jest i dzisiaj. Brak kapłanów i powołań duchownych, czuć się daje wszędzie. Za brakiem kapłanów i zakonników idzie brak znajomości i stosowania zasad religijnych, a następnie rozpręczenie obyczajów i spoganienie społeczeństwa.

Pamiętajmy wszakże, że powołań duchownych nigdy nie może być za wiele, gdyż Bóg sam je daje. Mówi bowiem Pan Jezus do Apostołów: „Nie wyście mnie obrali, ale ja wam was obrał.” Bóg tedy daje tych powołań ile potrzeba, atoli wiele ich gnie przeważnie przez złe szkoły i nieodpowiednie wychowanie rodzicielskie. A twierdzą Doktorowie Kościoła i mistrze życia duchownego, iż nie wiele potrzeba, aby powołanie duchowne straciło lub zwichnęło; wystarczy nieraz chwila jedna, jedna wyćwieczka dzienna, jedno słowo z ust przyjaciela, namietność nienależycie powściągnięta, przywiązanie zbyt do jakiej osoby i t. p. Dlatego, Duch św. przez usta Ojców Soboru Trydenckiego domaga się od Biskupów, aby młodzież, mającą powołanie duchowne wychowywano osobno, zaczęwszy od wieku młodocianego t. j. od lat 12. Ztąd, wszystkie zakłady Salezjanów są małemi seminariami, w których się śledzi i pielęgnuje powołanie do stanu duchownego. Nieraz szewczyk i krawczyk nawet przechodzi do oddziału, w którym się wykłada przedmioty, objęte planem dla szkół średnich i po niejakiem czasie wdziewa sutannę księża. Również z tego powodu podejmują się Salezianie, za osobnym upoważnieniem Stolicy Apostolskiej, kierownictwa seminariów kleryków świeckich, seminariów małych i wielkich.

VI. Wreszcie, zadaniem Salezjanów są misye zagraniczne. Jest to dzieło u nas prawie zapoznane a jednak dzieło najwznioślejsze i najgłębsze wchodzące w sprawę socjalną. Dzisiejszy militarizm, a następnie zubożenie, ucisk i tepienie barbarzyńskie narodów pochodzą głównie ztąd, iż mamy obok nas ludy żyjące w błędach religii kacerskiej i schizmatyckiej. Nawróć ich tedy do prawdziwej religii: a ustawą ich barbarzyńskie prawa i obyczaje i groza wiszącej nieustannie wojny. Zmiana formy rządu nie tu nie pomoże, nawet porażka na polu bitew nie odwróci na długo niebezpieczeństwa, grożącego ze

strony tych nieszczęśliwych narodów. Tutaj mogą rzecz zmienić na lepsze tylko męstwo apostołów, gotowi każdej chwili na męczeństwo. Tutaj 10 Ksawerych więcej sprawi, aniżeli 10 milionów wojska.

Nietylko przykazanie miłości, ale i interes doczesny zniewala nas do gorliwego popierania misyi zagranicznych. Pozwól sobie zwrócić uwagę Szanownych Czytelników na jedną okoliczność. Od kilku lat instruktorowie pruscy uczą militarnemu swego Chinńczyków, naród liczący się na setki milionów. Co z tego siewu będzie za lat kilkadziesiąt, jeśli nie zrównoważą tego brutalnego wpływu liczni instruktorowie wiary ewangelicznej. Przecież Chiny same gotowe dostarczyć kiedyś onych 200 milionów wojska, które wedle przepowiedni św. Jana Ewangelisty zalać ma świat cały. Od naszych usiłowań zależy odwiec to nieszczęście jak najdalej. Tutaj potrzeba działania zbiorowego, aby osiągnąć skutki znaczniejsze. Narody katolickie powinny podjąć akcję wspólną; powinny uchwalić, wspierać usilnie te zgromadzenia zakonne, które trudnią się misyami zagranicznymi.

Salezianie przejęci ważnością tej wielkiej sprawy, lubo istniejący jako Zgromadzenie zakonne dopiero od lat 20, wysłali jednak już od lat kilku ze samych Włoch rocznie około 50 misjonarzy, a z Francji po kilku, i tym sposobem założyli w tak krótkim czasie 60 domów w Ameryce, 3 domy w Palestynie, jeden w Oranie w Afryce, a sposobą się do wypraw do Japonii, Indii, Chin i do innych krajów, zamieszkałych przez niewiernych. To samo mogą i powinni podjąć na naszej ziemi. Aby to rychło nastąpiło, zależy od narodu naszego, a względnie od Szanownych Czytelników. Kadry już są: około 300 młodzieży naszej we Włoszech i 40 młodzieńców we wsi Miejsce, w Galicji. Wszyscy ci wychowują się w duchu Ksawerego, Boboli i pierwszych Apostołów w bojaźni Boga, w pracy i niewygodach i uczą się nietylko przedmiotów, wykładanych w naszych szkołach średnich i w zakładach teologicznych, ale jeszcze rolnictwa i rzemiosła, aby w razie potrzeby mogli, jako św. Paweł wielki Apostół, zarobić sobie na własne życie.

Naród nasz miał przed laty po miastach i miasteczkach setiny kapłanów i zakonników, których pienia nabożne brzmiały w dzień i w noc, a zaraz opodal niego leżały narody w grubych błędach kacerstwa, schizmy, zabobonów i pogaństwa. Trzy razy tylko dał nasz naród poznać, iż zrozumiał swoje chrześcijańskie posłannictwo: za czasów Jacka, Jagiełły i Boboli. Później stał się podobnym do onego bogacza, który mając spichlerze pełne zboża, pozwalał głodować pod oknami domu swego zgłodniałym ubogim. Ta nieużyłość serca skarana jest przez Opatrzność; — grzech sam się karze — te ludy, które naród nasz opuścił i zaniedbał przez naganną opieszałość swoją rzuciły się na nas i nas użarowały. I dzisiaj słowem i przykładem zmuszeni jesteśmy głosić im słowo Boże. Nie ma większego miasta wśród nich, aby tam nie było ziomek i kapłanów naszych. Przyznaje uczony konwertyta, O. Martinow T. J., że Polacy po rozbiroze ojczyzny swojej więcej zżiliłali dla dobra duchowego ciemięzców swoich, aniżeli przez wszystkie wieki poprzednie, razem wziętą. Ma się rozumieć — przymusowo. Jest to świadectwo niepodważane i bardzo poważne. Znajmy się więc do naszego obowiązku i przystąpmy dobrowolnie do tej świętej pracy. Na tem polu zwyciężymy niechybnie; wepnemy miliony naszych ciemięzców doczesnych do nieba, zbawimy siebie wiecznie, a w dodatku otrzymamy swobodę doczesną, albowiem musimi się sprawdzić, co powiedział Zbawiciel: „Szukajcie królestwa Bożego, a reszta wam będzie przydana.”

VII. A teraz, nasuwa się pytanie, zkad i jak wziąć środki na podjęcie tak wielkich dzieł? — Stawiaj pamięci Pius IX, zatwierdzając Zgromadzenie Salezjanów, ustanowił obok niego osobne bractwo, tak zwanych pomocników Salezjańskich, któremu nadał te same odpusty, jakie mają Tercyarze świętego Franciszka z Asyżu. Do dostąpienia zaś tychże odpustów jako warunek główny wspieranie dzieł Salezjańskich. Oto pierwszorzędną źródło na utrzymanie zakładów, kościołów i misyi zagranicznych, stojących pod kierunkiem Salezjanów. We Włoszech istnieje obecnie około 50 tysięcy pomocników Salezjańskich. Za ich to pomocą wzniosło się na włoskiej ziemi kilkanaście kościołów, kilkadziesiąt zakonów i kaplic, w których pracują Salezianie. Za ich przeważnie pieniądze wychodzi rocznie około 50 misjonarzy Salezjańskich do obcych krajów i tam się utrzymuje. Zwyczajnie pomocnicy i pomocnice Salezjańskie składają przynajmniej 4 franki rocznie na cele wspomniane i odmawiają codziennie jedno Ojcze nasz i jedno Złowas od św. Franciszka Sa-

odstępach. Każdy jej ruch odpowiadał fizjonomii, która wyrażała kolejno zachwyt, modlitwę, radość. Jeżeli w niebie robią znak krzyża św., to z pewnością jest on podobny do tego, który robiła Bernadeta w zachwycie. Ten gest dziecka, tak nieśmiały, jakim był, zdawał się ogarniać nieskończoność. — Naraz Bernadeta posuwała się na kolanach z miejsca, w którym się modliła, w głąb grotu, może o piętnaście metrów. Podczas, kiedy posuwała się na tę nieco spadzistą pochyłość, kilka osób słyszało wyraźnie, jak wymawiała słowa: „Pokuta! pokuta! pokuta!”

W kilka chwil później wstała z miejsca i poszła ku miastu wśród tłumów. Było to biedne dziecko w łachmanach, które zdawało się nie mieć nic wspólnego z tem zadziwiającem widowiskiem.

W czasie tej sceny jednakże dzika róża nie zakwitnęła. Nagle jej gałązki wity się wzdłuż skały i nierzadko tam czekał na cud, jakiego żądał pasterz miejscowy. Okoliczność godna uwagi wiara wierzących zachwiała się nieco, ale mimo tego pozorne oporu martwej przyrody w obec potęgi nadprzyrodzonej, kilka znaczących osób, między nimi ten, o którym mówiliśmy co dopiero, nawrócił się do wiary na widok niebawmy zachwytu dziecka.

Tum, jak zawsze, badał grotę we wszystkich kierunkach po odejściu dziecka. Pan Estrade zwiędził jak tak samo, jak inni, bardzo dokładnie. Każdy spodziewał się zobaczyć tam coś nadzwyczajnego, ale nie podpadało wzrokowi. Było to pospolite wydrążenie w twardej skałe i z ziemią, całkiem suchą z wyjątkiem wschodniej strony, gdzie w czasie słotnym wiatr napędzał nieco przemijającej wilgoci.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LOURDES.

KSIEGA TRZECIA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 285.)

Okno było otwarte i kapłan zwróciwszy oczy w stronę grotu, widział przyrodę obumarlą.

— Zjawisko, jak mi powiedziałas, ma pod stopami gałązkę dzikiej róży, która wyrasta pośród skał. Jesteś teraz w miesiącu lutym. Powiedz więc odmennie, że jeżeli chce kapłacy, to niechaj zakwitnie owa dzika róża.

Temi słowy pożegnał dziewczynkę.

Niebawem dowiedziano o szczegółach rozmowy dziecka z kapłanem, szanowanym przez wszystkich.

— Żle ją przyjął — mówili z radością mędrkowie i filozofowie; ma zbyt wiele rozumu, aby wierzyć w złudzenia i bardzo mądrze wykreślić się z tej całej historii.

Jacometa, pan Dutour i ich przyjaciele cieszyli się z tego obrotu rzeczy. „Zjawisko ma pokazać paszport”, powtarzano w kołach urzędowych.

— Róża zakwitnie, — mówili najślisniej wierzący, ci którzy byli jeszcze pod wrażeniem widoku Bernadety w zachwycie.

Znaczną liczbą osób, wierząc w Zjawisko, lękała się doświadczenia. Jedni i drudzy oczekiwali z niecierpliwością dnia następnego.

II.

Pomiędzy tymi, których wzgarda dla zabobonu

powstrzymywała dotąd od mieszania się z tłumem, aby zbadać rzecz naczemnie, kilku postanowiło udać się teraz do grotu, aby zobaczyć rozczarowanie tłumów. Jednym z nich był pan Estrade, poborca podatków, który to był obecnym u Jacometa przy badaniu dziewczynki. Był on wówczas zaskoczony tonem przekonania i szczerości Bernadety i nie powątpiewając o dobrej wierze dziecka, przypisywał jej opowiadanie następstwem jakiegoś złudzenia. Chwilami jednak skłaniał się ku zapatrywaniu Jacometa, który nie przestawał upatrywać w tem wszystkim rzetelną komedię. Postanowił zatem udać się do skał Massabielle, trochę dla tego, aby być obecnym na widowisku, trochę aby obserwować, trochę też z uprzejmości, aby towarzyszyć swą siostrze, bardzo wzruszonej temi opowiadaniem i kilku panom z sąsiedztwa. Autorowi niniejszego opowiadania sam zakomunikował swoje wrażenia mało podejrzane.

— Przybyłem — mówił — usposobiony do badania i prawdę mówiąc, z zamiarem śmiania się, spodziewałem się bowiem jakiejś komedii lub dziwactwa. Ogromne tłumy zbierały się zwolna w koło tych skał dzikich. Podziwiałem prostotę tylu nierozsądnych i uśmiechałem się sam do siebie z łatwowierności gromady kobiet, które kłęczały przed skałami. O zwykłej godzinie, około wschodu słońca, przyszedł Bernadeta. Stałem obok niej. Zauważyłem w jej rysach dziecięcych wyraz łagodności, niewinności i głębokiego spokoju, który mnie uderzył kilka dni przedtem u komisarza. Padła na kolana, całkiem naturalnie, bez ostentacji i bez zakłopotania, nie zważając na tłum, który ją otaczał, zupełnie tak samo, jak gdyby znajdowała się w kościele, albo w odludnym lesie, zdala od ludzkiego oka. Wyjęła różaniec i zaczęła się modlić. Niebawem wzrok jej

zdawał się odbijać jakąś jasność nieznana, stał się nieruchomy i zatrzymał się rozpromieniony, błyszczący szczęściem na otworze skały. Podniosłem także zaraz oczy, lecz nie widziałem nic innego, jak ogołoconą gałązkę dzikiej róży. A jednak, co powiecie? W obec zachwytu dziecka wszystkie poprzednie moje uprzedzenia, wszelkie wywody filozoficzne ustąpiły nagle miejsca nadzwyczajnemu uczuciu, które mnie ogarnęło mimowolnie. Miałem przekonanie i pewność, że jakaś istota nadprzyrodzona tam się znajduje. Oczy moje jej nie widziały, ale dusza moja i dusza niezliczonych widzów w tej uroczystej chwili widziały to. Tak jest, powtarzam, że jakaś istota boska tam była. Nagle i zupełnie przemieniona, Bernadeta nie była już Bernadeta. Był to anioł przejęty zachwytem. Nie miała już samej fizjonomii, malowała się w niej inna inteligencja, inne życie, powiedziałabym inna dusza. Nie była podobną wcale do siebie samej, zdawała się być kimś innym. Jej postawa, najniejsze ruchy, sposób n. p. robienia znaku Krzyża św. odznaczał się szlachetnością, godnością i podniosłością więcej, niż ludzka.

Uśmiechała się do tej niewidzialnej istoty i zdawało się, że lęka się spuścić powieki, by na chwilę nie stracić z oczu cudownego widoku. Byłem nim mniej wzruszony od innych obecnych. Jak oni powstrzymywałem oddech, aby mózgu usłyszeć rozmowę między zjawiskiem a dzieckiem. Dziewczynka słuchała z wyrazem uszanowania najgłębszego, albo raczej najzupełniejszego uwielbienia. Czasami jednakże obłoczek smutku zamieniał jej twarzyczkę, ale ogólny wyraz świadczył o radości wielkiej. Zauważyłem, że chwilami nie oddychała wcale. Przez cały ten czas trzymała różaniec w ręku, czasem nieruchomo, czasem przesuwając go w palcach w nieregularnych

tego na intencję Ojca św. Kapłani i wszyscy ci, którzy odmawiają pacierze kapłańskie albo ofiarę do Matki Boskiej, zwolnieni są od tych modlitw. Dla nich wystarczy dołączyć tę intencję przy odmawianiu pacierzy. Oto główne obowiązki pomocników i pomocnic Salezjańskich.

Korzyści zaś mają następujące: 1) Ojciec św. Pius IX. dekretem z dnia 30 lipca 1875 rozciągnął na Dobrodziejów tego Towarzystwa i na pomocników Salezjańskich wszystkie łaski duchowne i odpusty nadane zakonnikom salezjańskim, z wyjątkiem tych, które się odnoszą do życia wspólnego.

2) Będą więc mieć udział we wszystkich mszach św., modlitwach, nowennach, trydnuach, ćwiczeniach duchownych, kazaniach, katechizacjach, jednym słowem, we wszystkich zasługach, jakie sobie zakonnicy salezjańscy w służbie Bożej po całym świecie zaszkarbili.

3) Będą również uczestnikami we mszy św. i modlitwach, jakie codziennie się odprawiają w kościele Matki Boskiej Wapomeń w Turynie za Dobrodziejów wraz z całą ich rodziną, mianowicie zaś za tych, którzy bądź moralnie, bądź materialnie wspierali Towarzystwo salezjańskie.

4) Nazajutrz po święcie św. Franciszka Salezego wszyscy kapłani Salezjanie i ich pomocnicy odprawiają mszę św. za zmarłych współbraci. Ci, którzy nie są kapłanami, przystępują do komunii św. i znową trzecią część Różańca.

5) Jeżeli który ze współbraci zachoruje, należy o tem natychmiast zawiadomić Przełożonego, który zaraz zarządzi osobne modły za niego. To samo w razie śmierci którego z pomocników.

W końcu, uprasza podpisany Szanownych Braci Kapłanów, aby raczyli przystąpić do Związku Pomocników Salezjańskich i postarali się także o rozszerzenie jego pomiędzy swoimi owieczkami. Dyplomy odnośnie wraz z instrukcją gotowem przysłać na żądanie.

Dotąd wspiera mnie kilkunastu pomocników. A dzięki im chowam około 40 młodzieńców, mam kilka warsztatów, gospodarstwo rolne wzorowo urządzone, nauczyciela śpiewu i muzyki i szkołę misyjną. Gdy liczba pomocników wzrośnie do tysięcy, jak to jest w innych krajach, wówczas będziemy budować co roku nowe zakłady z warsztatami i szkołami różnorodnymi, kościoły i kaplice na różnych punktach naszego kraju, i wysłać misjonarzy do naszych kolonii i do ludów niewierzących, jak to się dzieje gdzieś indziej. Zjednoczonymi siłami można nieznikłych rzeczy dokonać.

Przyjmę z wdzięcznością jakiegokolwiek datkę, choćby najmniejszą, bieliśnię, pościel, ubrania, książki, instrumenta muzyczne, narzędzia rolnicze, węgiel, naftę, zboże, sprzęty domowe i rolnicze. Młodzież mi powierzona codziennie się modli za swoich dobrodziejów, a jest to młodzież pobożna, która co tydzień się spowiada, a często przystępuje do komunii św.

Miejsce w Galicji, w listopadzie 1894.

Pocztą: Miejsce.

X. Bronisław Markiewicz,
Dyrektor Zakładu Xiedza Bosco.

KORRESPONDENCJE.

Inowrocław, 18 grudnia.

(Sprawa pogrzebu.)

W tych dniach odbył się u nas pogrzeb nauczyciela Frenza, katolika, którego pragneli ukończyć nauczyciele szkoły symultanej nad grobem pieśni niemiecką świećką. Gdy naszego proboszcza X. Kompfa prosili o pozwolenie na odprowadzenie na miejsce poświęconem ową pieśń świećką, musiał im X. Proboszcz odmówić, tłumacząc się, że pieśni, czy polskie czy niemieckie, muszą mieć aprobatę kościelną. Panowie nauczyciele katolicy powinni byli o tem wiedzieć, że żądanie ich nie było zgodne z duchem katolicyzmu. Niepotrzebnie też trudzili Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza apelacją swoją, prosząc o telegraficzne Jego pozwolenie na odprowadzenie ową pieśń świećką, ponieważ, jak nasz X. Proboszcz, tak samo i nasz Najprzew. X. Arcypasterz od tej zasady odstąpić nie mógł, iż tylko pieśni kościelne i przez Władzę Duchowną aprobowane mogą być przy obrzędach kościelnych śpiewane. Na mocy tego odebrali panowie nauczyciele wskutek swej apelacji od Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza telegram w języku niemieckim, którego dosłowne brzmienie jest następujące: „Tyko na odprowadzenie przez Władzę Kościelną aprobowanych pieśni, naturalnie także niemieckich, pozwala X. Arcybiskup”.

Od panów nauczycieli żądaćby przynajmniej trzeba, aby znali zasady Kościoła katolickiego. Innym nie dziwiłoby się, którzy tylko wody szukają na swój młyn.

Gdańsk, w grudniu.

(„Sokół”. — Misyja.)

Grono ludzi dobrej woli, śledzących badawczym okiem stosunki w Gdańsku spostrzegło z boleścią, iż młodzież polska w Gdańsku chadza samopas, bez celu, bez pragnień i dążeń wyższych, że brak jej łącznika, któryby chronił ją od zgubnych wpływów niebezpieczniejszych tu dla nas w Gdańsku, niż gdziekolwiek indziej — utrzymywał ją w zdrowiu fizycznym i moralnym. Nadto zauważono, iż społeczeństwo nasze w Gdańsku rozluźnia się, chwieje, omdlewa cieleśnie i duchowo.

Roztrząsnąwszy sprawę gruntownie, przysłali ci ludzie czynu do przekonania, że tylko „Sokół”, który zadrzota strzeże sztafetu, na którym blizsza słowa: tęgość, karność i zgoda — może zaradzić złemu i wlać tu nowego, zdrowego ducha; — z zachowaniem należytych środków ostrożności, aby duchy niespokojne, których i u nas nie brak, nie spacyły pięknych projektów, przystąpiono ubiegłego poniedziałku t. j. dnia 17 b. m. do uśnięcia gniazda sokolego. Na wydane hasło zgromadziła się przedewszystkiem, co z uznaniem podciąć należy, młodzież nasza w lokalu Uplegera przy alcy świętego Ducha.

Około godziny 9 wieczorem zgali zebrań p. Miłski, redaktor „Gazety Gdańskiej” staropolskim: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” Poprosiwszy do pisania protokołu p. Raszewskiego,

rozpoczął rzecz swoją. Wyjaśniając genezę idei sokolstwa, napomknął mowa o Czechach, o rozwijających się świetnie „turnvereinach” niemieckich, co wszystko dowodzi, że wielka zasada „mens sana in corpore sano” ogólnie cieszy się uznaniem. Mowa wskazywała na to, że myśl gimnastykowania się oddziały pod wpływem wznowienia się czynników, wywołujących ujemne skutki dla zdrowia ludzkiego. Mianowicie wzrost fabryk oddziałł zabójczo na zdrowie młodzieży robotniczej, dalej rozwiłmożnienie się pracy biurowej, nie wpływającej dodatnio na ustrój fizyczny odnośnie pracowników — uczyniło kwestyą wzmacniania ciała wprost piekącą. Wreszcie dotyka mowa z lekka początków „Sokoła” w Galicji. Rzuciwszy kilka uwag o Towarzystwach w ogóle, a mianowicie o ich dwóch odcieniach: politycznych i niepolitycznych, do których to ostatnich zalicza się „Sokół”, rozpoczął mowa objaśnianie ustawy „Sokoła”, zasięgając opinii zgromadzonych.

Dyskusja była bardzo ożywiona i świadczyła wymownie, jak wielkie zainteresowanie wzbudziła tutaj idea sokolska.

Na członków zapisało się od razu 21 wiarusów. Nastąpił wybór zarządu. Wybrano: prezesem p. Ludmika Słuberta, wiceprezesem p. Czesława Kuszelana, sekretarzem p. Karola Rabskiego, bibliotekarzem p. Jana Czarneckiego, skarbnikiem p. Bernarda Miłskiego, nauczycielem gimnastyki p. Stanisława Simona, jego zastępcą p. Klemensa Foreckiego, porządkowym p. Stanisława Kulewskiego, jego zastępcą p. Józefa Janiszewskiego, na ławników powołano pp. Jakuba Leszczyńskiego i Zygmunta Mężykowskiego.

Na zakończenie przemówił p. Miłski zachęcając młodzież do wywołania pod chlubnym sztandarem „Sokoła” i wznosił na cześć nowozałożonego gniazda okrzyk, który zebrani z zapalem powtórzyli. „Sokół” to jedna zdobycz nasza, drugą były niezaprzecznie nabożeństwa misyjne z polskimi kazaniem. Jakkolwiek szczerza należy się podzięką Przewielbionemu Duchowiśtwu tutejszemu za częste wywołanie prób Polaków, to jednak trudno znaleźć, że ogólnie deprymujące zrobiło wrażenie, że nie postarano się o misjonarza polskiej narodowości, któryby władał poprawnie językiem. Zaczyn O. misjonarz siłił się co prawda na przelanie własnego ognia na słuchaczy, ale widocznie słów mu brakło. Lud jakkolwiek mówi tutaj językiem bardzo spazycznym, to jednak wymaga, aby przemawiano do niego w poprawnym języku polskim — w kwestii tej jest nawet niezmiennie drażliwy i uważa to za przedrzeźnianie, jeżeli ktośbą odzywa się w jego gwarze. Sprawę tę poruszyła już „Gazeta Gdańska” i widocznie odczuła potrzebę tutejszego społeczeństwa, bo jak sam byłem świadkiem, ludzie nie mają dość słów podzięką dla jej odważnego wystąpienia.

Niemile dotknęło tu zachowanie się znanego z „sympaty” dla nas organu tutejszej partii centrum „Westp. Volksblatt”, który nie mogąc nie przyznać, że udział Polaków na polskich nabożeństwach misyjnych był ogromny i niechęć z tego faktu wyciągnąć odpowiedni konsekwencyj puszczają się na sofistyczne dowodzenie, że na liczny kontyngens Polaków w misji polskiej złożyła się ludność okoliczna. Na to odpowiadamy, że połowa wiernych biorących udział w misjach niemieckich składała się z Polaków, mamy na to dowody, że przybyli nawet wierni z dalszych okolic jak z Oczerska, Grudziądza itd. i że właśnie ten liczny udział Polaków zniwolił władze kościelną do urzędowania małej misji z kazaniem (czterema!) polskimi.

Jutro, tj. dnia 18, przybywa tudotąd Najprzewielebniejszy X. Biskup Redner, między innymi także w celu, jak głosi, naradzenia się z duchowieństwem tutejszem co do zaprowadzenia stałych kazań polskich; — zdaje się więc, że obłudne wystąpienie „Westp. Volksbl.” jest niczem innym, jak t. zw. „Stimmungmacheri”. Tymczasem byłby czas wielki, aby piekąca sprawa kazań polskich w Gdańsku załatwiono nareszcie i zażegnano burzę, którąby mogła wybuchnąć na wiecu, mającym się odbyć w styczniu. Co do tego wieca, to dziwnem wydać się musiałoby jednemu z nas dwukrotne odkładanie terminu. Oczł mogą was zapewnić, że przywódcy tutejsi z trudnością mitygują natęczenie wiernych, łaknących kazań polskich. Dałby Bóg, aby przybycie Najprzew. X. Biskupa uchyliło konieczność zwołania wieca, nieulega bowiem wątpliwości, że padną na niem takie hasła, które jeszcze więcej pogłębią przepaść, dzielącą już dzisiaj tutejsze społeczeństwo polskie od swoich duchownych przedowników, a owym „trzecim”, który zyska na tem najwięcej — socjaliści!

Pozwólcie, że rzeknę słówko o stosunku tutejszego duchowieństwa do gdańskiej Polonii. Z góry powiadam, że stosunek ten jest *niemoralny*, ale zarazem łatwy do wytłumaczenia. Nie myślę odświeżać tutejszego duchowieństwa od tego, iż z Polakami postępuje po części w *dobrej wierze*. Nie można się tak bardzo dziwić naszemu duchowieństwu, że w polsko-gdańskich Polaków nie bardzo wierzy. Życie polskie zaledwie od lat pięciu bije tutaj żywym tętnem, dużo jest jeszcze rodzin polskich, których językiem domowym jest język niemiecki, nadto sami Polacy zdeklarowani bynajmniej nie starają się zjednać sobie poważania i szacunku obcych. Oczł więc dziwnego, że duchowieństwo nasze, wyrosłe po części pod wrażeniem prawd uieprzychylnych Polakom w ogóle i wierzące tak samo, jak część duchowieństwa górnośląskiego, w straszką „wielkopolskiej agitacji” zachowuje się odpornie wobec żądań ludności polskiej.

I to trzeba uwzględnić, że w kołach duchownych panuje ogólne a niestudzone może przekonanie, że „powolnością” w obec „uroszczeń” Polaków zaszkodziłoby sprawie katolickiej. Ci, którzy najmocniej domagają się kazań polskich rzekomo w interesie Kościoła, są znani ze swego indyferentyzmu — takie zdanie często słyszeć można w kołach duchownych. Dobrze, niech i tak będzie! Ale czyż *dobra sprawa* ma cierpieć z tego powodu, że jej rzecznicy są wątpliwej wartości moralnej? — Nie tymniej być także powinno, że nawet ci Polacy, którzy w domu rozmawiają wyłącznie po niemiecku, *odmawiają pacierze w ojczystym języku* (słuszny może na to dowódami i zresztą dla znającego tutejsze stosunki nie jest to nowością) i również idą *tylko na polskie kazanie*, na niemieckie chybą z wielkim wstrętem, bo mówią ci prości ludzie, my tu sobie szwagocemy, jak się da, ale z Panem Bogiem trzeba „po ludzku” rozmawiać (między sobą mówią oni istotnie nie „po

ludzku”, ale jakąś mieszaniną językową, skosławioną, nie wyrażającą niemieckimi). Wreszcie i ci obcojętni w gruncie rzeczy dla spraw religijnych Polacy, chodzący na kazania polskie, poczytując to sobie za — obowiązek patriotyczny... wiadomo zaś, że Duch Boży tam wieje — ubi vult...!

Zamykam rzecz moją wyrażeniem gorącego życzenia, aby uwagi powyższe dyktowane chęcią przysłużenia się sprawie Kościoła św. znalazły żywcem oddźwięk w miarodawczych kołach, by raz nareszcie między duchowieństwem tutejszem a ludem polskim zapanowała piękna harmonia, jaką widzimy u was, i byśmy „jednością silni” zwrócić się mogli przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.

Niemcy.

* Berlin, 19 grud. O projekcie ku zwalczaniu przewrotu wyraziło się pismo wychodzące w Monasterze p. t. „Westfälischer” sympatycznie, stwierdzając, że Biskup na konferencji faldajskiej także wypowiedział życzenie, aby wydano przepisy przeciwko stronnictwom przewrotu i powołując się na s. p. Windthorst. Na to odpowiada „Kölnische Volksztg”: „Aby uczynić zadość zrozumieniu rzeczy, należałoby tak orzeczenie Windthorsta, jak propozycje konferencji Biskupów we Faldzie przytoczyć nieco dokładniej. Tak, jak przewrotnem byłoby potępienie w czambuł obecnego projektu, tak samo nie odpowiedniem byłoby chęć budzić sympatyję dla niego przez powoływanie się na Windthorsta i konferencję faldajską. Projekt mielić w sobie rzeczy możliwe do przyjęcia obok godnych potępienia; zadaniem parlamentu jest znaleźć odpowiednią granicę. O tym projekcie nie ma naturalnie w przedłożeniu episkopatu wcale mowy”.

— Ks. Bismarck w tym tygodniu opuszcza Wajcin, aby się przenieść do Friedrichsruh. Dzień wyjazdu, jak donoszą „Hamb. Nachr.”, ma pozostać w tajemnicy, aby uniknąć męczących owary. Książę wprawdzie nie jest chory, ale potrzebuje po smutnych wypadkach ostatnich czasów, wypoczynku.

— Bawarski i szwabski związek chłopski oświadczył się na zebraniu wydziałów przeciwko przystąpieniu do związku rolników, tak samo przeciwko łączeniu się z centram, albo z liberałami. Stanowczo potępiono monopol zbożowy, jako też wszelkie upaństwowienie rolnicze i loteczne.

— Trzy procesy przeciw anarchistom toczyły się w Berlinie dzisiaj. W procesie przed sądem ziemianiskim skazano czeladnika stolarskiego Wilhelma Ekeke na rok więzienia za publiczne podburzanie do czynów gwałtownych. Drugi proces toczył się przed sądami przysięgłych przeciw trzem anarchistom, znanym policyj, o fałszowanie pieniędzy, wyrok atoli jeszcze nie zapadł. Trzeci proces wreszcie dotyczył osoby redaktora „Socjalisty” Weidnera, dawniejszego zecera, którego ze względu na to, iż odsiaduje obecnie dawniejszą karę więzienną, skazano na 50 m. kary.

— Sejm pruski ma zostać zwołany w dniu 8 stycznia, jak się dowiaduje „Freia. Ztg.” W tym samym dniu zbierze się także parlament po wakacjach Bożego Narodzenia. Wcześniejse zwołanie sejmu witają pisma niemieckie z zadowoleniem.

— Z okazji zamierzonego podwyższenia pensyi kancelarskiej przez cesarza, opowiadają „B. N. Nachr.”, że ks. Bismarck już w pierwszój połowie roku wydawał całowoczną swoją pensyję i że na samo wino potrzebował do 15,000 m., co nie jest wcale zadziwiającem przy znanj gościnności i żelaznego kancelarza.

Włochy.

* W Watykanie odebrano od rządu tureckiego formalne zapewnienie, że Porta nie zamierza stawiać żadnych przeszkód urzędzństwu kościelnemu w dążeń Ojca św. na Wschodzie.

— Według doniesień z Rzymu, najbliższy konsystorz papieżki zgromadzi się w lutym lub marcu przyszłego roku. Wskutek śmierci Kardynała Gonzaleza wakuje obecnie ósm miejsce w kolegium Kardynałów. Liczy ono teraz 62 Kardynałów, z których 34 jest pochodzenia włoskiego, a 28 cudzoziemców. Mianowicie prócz 34 Włochów zasiada w kolegium Kardynałów: 6 Francuzów, 5 Niemców, 4 Austro-Węgrów, 4 Hiszpanów, 2 Portugalczyków, 1 Polak, 1 Anglik, 1 Irlandczyk, 1 Belgijczyk, 1 Kanadyjczyk, 1 Amerykanin, 1 Australczyk.

— Papież polecił apostołskiemu delegatowi w Carogrodzie, aby wręczył sułtanowi bogato oprawny egzemplarz konstytucji dla Kościołów wschodnich.

Telegramy.

Petersburg, 18 grudnia. Port libawski, który obecnie budują, otrzymał na rezkasz cara nazwę: „Port Aleksander III”.

Wczoraj przybyła tu nadzwyczajna misja turecka pod przewodnictwem Fuada baszy.

Niemiecki ambasador generał Werder otrzymał od cara złotą tabakierkę z brylantowymi inicjałami.

Petersburg, 19 grudnia. Studenci, którzy urządzili koncert na rzecz ubogich kolegów, zostali ukarani. Z tego zapanowało wielkie niezadowolenie wśród studentów. W Moskwie wygwizdano pewnego profesora podczas odczytu o Aleksandrze III.

Białogrod, 19 grudnia. Dzienniki poranne donoszą, że Cankow wyjeżdża do Zofii.

Zofia, 18 grudnia. Książę Ferdynand przyjmował prezesa sobrania Podorowa i wiceprezesa Danewa, referujących o stosunkach stronnictw w soboraniu. Do 8 godziny wieczorem nie powierzył książę jeszcze nikomu misji utworzenia nowego gabinetu.

Wiedeń, 18 grudnia. Przy sposobności imieniny cara odbył się obiad na dworze w obecności kilku arcyksiążąt, ministrów i ambasadora rosyjskiego Lobanowa. Cesarz wznosił toast na zdrowie cara.

Białogrod, 18 grudnia. W dalszym ciągu procesu Cebinacza odczytano zeznania „x-ministra” Tauszanowicza, złożone przed sądzią śledczym. Skonfiskowane w jego mieszkaniu papiery, między innymi list od Bulgara Sukcharowa, nie zawierają żadnych obciążających okoliczności. Kilku świadków składa zeznania, osłabiając twierdzenie Cebinacza.

Budapeszt, 18 grudnia. Obie Izby parlamentu wybrały na wspólnem posiedzeniu 223 glo-

sami przeciwko 156 strażnikami korony Belę Rudnyanszkiego.

Petersburg, 19 grudnia. Koronowanie pary carskiej nastąpi ma w kwietniu 1896 r. w Niżnym Nowogrodzie podczas otwarcia zamierzonej wystawy narodowej.

Petersburg, 19 grudnia. Wedle wiarygodnej informacji, po nowym roku nastąpią obszerne zmiany w najwyższych urzędach administracyjnych.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, środa 19 grudnia.

* Teatr polski w Poznaniu. Jutro w czwartek komedia Moulia i Delavigne: „Ozłowiek o stu głowach” oraz komedia Aleks. hr. Fradry: „Poznańska jedynaczka.” Ceny zwyczajne.

W sobotę komedia Kaźmierza Zalewskiego: „Góra navi.”

W niedzielę operetka Offenbacha: „Paryżkie życie.” Biletów abonamentowych na krzesła parterowe (15 sztuk 24 marki), na krzesła w lożach parterowych i pierwszego piętra (15 sztuk 31 m. 50 fen.) nabyci można w składzie porcelany p. Szulczewskiego przy placu Wilhelmowskim nr. 10.

* Na posiedzeniu wydziału przyrodniczego, które się odbyło dnia 12 grudnia r. b., zastępował nieobecnego sekretarza p. dr. Wacław Marten. Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego zebrania przedstawił szanowny przewodniczący nadesłane do zbiorów dary, mianowicie: jaje strusia, ofiarowane przez panią radczynią Kramarkiewiczową, i zbiór motyli, ofiarowany przez panią profesorową Szymańską. — P. Koszutski poruszył sprawę przyszłorocznego wystawy poznańskiej. Po dalszej dyskusji zgodzono się, aby ograniczyć się tylko na publikacji, a przystać zwrócić uwagę na zbiory Towarzystwa, które wtenczas mogą być otwarte dla szerszej publiczności. Przeprowadzenie myśli tej należy już do nowego zarządu, mającego się wybrać z początkiem roku przyszłego. — Myśl publicznosci odczytów porusza hr. Bagström, która popiera przewodniczący oświadczeniem, iż postara się o odpowiednich prelegentów. — Nastąpiło przedstawienie pracy p. profesora Martena: „Rośliny z Mickiewicza”, z uwzględnieniem dzieła Łapczyńskiego: „Flora Litwy w Panu Tadeuszu”. Z obydwóch prac przekonał się można, iż żaden z poetów nie starał się przedstawić roślinności tak dokładnie, jak Mickiewicz. Ilość przytoczonych roślin, niejednorodnie ich dokładny a prztem obrazowy opis, częste wzmianki, a licniejsze jeszcze ich użycia do porównań i przenosi — są zdumiewające. Praca p. prof. Martena podzielona jest na pięć działów: pierwszy obejmuje łąki, drzewa i krzewy; drugi łąki, trawy i zboża; trzeci rośliny w gospodarstwie uprawiane; czwarty kwiaty, ziola i chwasty; piąty wreszcie kryptogamy. Każdą z tych części poprzedza ogólny jej opis. Cytaty przy poszczególnych roślinach przytoczone zostały w ten sposób, iż za pomocą jednego lub dwóch drń jest pewien związek między aliami; równie myślał się obok siebie, a najwięcej zbliżone do podobnych sobie bez względu na miejsce i utwor, w jakim są wspomniane. — Łapczyński podzielił pracę swą na dwie części: w pierwszój umieszcza wzmianki o roślinach dziko rosnących, w drugiej o hodowanych. Przy obydwóch trzymał się porządku chronologicznego, tj. przedstawiał najprzód te rośliny, która pierwój w „Panu Tadeuszu” występuje. Tak samo i pojedyncze cytaty przytoczone zostały podług miejsca, jakie w „Panu Tadeuszu” zajmują. Opócz wzmianek z poematu znajdujemy jeszcze krótki opis botaniczny poszczególnych roślin, jej ojczyznę, rozpowszechnienie itp. Przez p. profesora Martena przytoczonych zostało z wastyłch dzieł Mickiewicza w ogólności 134 roślin; z tych przypada 65 na dziko rosnące, 43 na hodowane, 15 na zagraniczne, a 11 na skrytkwistowe. Z „Pana Tadeusza” samego zaś wymienia Łapczyński w ogólności 89 roślin, a mianowicie 50 dziko rosnących i 39 hodowanych; nie uwzględnia zaś wcale zagranicznych i kryptogamów, których liczba wynosi 26. Z cyfr tych przekonał się można, że z małymi bardzo wyjątkami (19) wszystkie rośliny znajdujące się już w wielkiej epopei. Z innych poematów zawierają najwięcej wzmianek „Dziady” (33), dalsz „Ballady i Romane” (25), podczas gdy w „Grasynie” trzy tylko rośliny są wyszczególnione. — W obydwóch pracach wzmianki o odciońnych roślinach są równe i w równej ilości, co świadczy o skrupulatnem ich notowaniu.

W dalszym ciągu posiedzenia zdał referat pan dr. Chlapowski o najnowszym (IV) wydawnictwie hr. Dziędzickiego we Lwowie, a mianowicie o pracy Łomnickiego: „Fauna pleistocenska w okolicy Borysławia.” Autor badał dostarczony mu przez inżyniera górniczego p. Gasiorowskiego lit bituminiowy, znajdujący się pod pokładami gliny diłuwialnej i żwiru, a nadłożyskiem wosku ziemnego. Odnalazł w nim odciski owadów z charakterem arctyckiego klimatu. Są one nader rzadkie i mamy tylko jedno dzieło, traktujące o kilku znalezionych odciskach pluskwików z okolic Aschaffenburga. W wspomnianym ile znalazł autor 84 gatunki owadów (żaczków, pluskwików, wioślaków i t. p.), natomiast żadnych męczaków i skorapiaków. Stawia zatem przypuszczenie, że w miejscu tem powstała gęsta kolumna, w której żadne życie nie było już możliwe. Lądziąca powierzchnia pleistocenska tego bagna stała się pułapką dla żywych owadów. Zapartywanie to potwierdza zupełna nieobecność gąsienic. Ze rzeczywistosci gestę pływają przyczyna zguby owadów poświadcza i Ulanowski, który je znalazł w rezerwarze nafty na stepach Eldara.

* Przypominamy Szanownej publiczności, że sprządaż przedmiotów przysłanych na bazar spożywczy, urządzony staraniem Towarzystwa Pań Miłośniczek św. Wincentego a Paulo odbywać się będzie dnia 21 i 22 grudnia r. b. w domu św. Józefa przy ulicy Pietra nr. 7, od godziny 9 rano. Wstęp od osoby 20 fen.

* Obwieszczenie dyrektora poczty. Dnia 23 grudnia, w niedzielę przed Bożem Narodzeniem będą wszystkie przedziały ekspedycyjne na wszystkich urzędach pocztowych w całym okręgu pocztowym poznańskim stały otworem, a wszelkie przyjmowanie jako i wydawanie przesyłek tak, jak w dniu powszednim będzie. Dnia 30 grudnia, w niedzielę przed Nowym Rokiem sprzedaż wartościowych znaczków pocztowych odbywać się będzie podczas tych samych godzin, jak w dniu powszednim.

* Pan dr. Fr. Chlapowski powrócił z podróży.

